Rok V Kwiecień R. szk. 1934/35

ZŁOTA NIĆ



Seminarjum N. Ż. im. Bł. Kingi w Tarnowie

Czasopismo młodzieży I Pryw. Seminarjum N. Ż. i Gimnazjum im. Bł. Kingi w Tarnowie

Nakład „Sejmiku Szkolnego" I. Pryw. Sem. N. Ż. im. Bł. Kingi w Tarnowie
Odpowiedzialna Redaktorka: Żelawska Marja, Tarnów, ul. Tertila L. 18

Rok V Kwiecień R. szk. 1934/35

ZŁOTA NIĆ

Czasopismo młodzieży I. Pryw. Seminarjum N. Ż.
i Gimnazjum im. Bł. Kingi w Tarnowie

Drogie Koleżanki!

„Złota Nić“ znów wita Was!

Niesie siostrzany, mocny uścisk dłoni, nasze szkolne: „Cześć!“ Niesie serdeczne życzenie: „Szczęść Boże“ w pracy, a może ...przygnębionym: „W górę serca!“

Niesie Wam serdeczną miłość, którą wszczepiła w nas jedna Szkoła i budzi błogie wspomnienia — jak to dobrze było pod skrzydłami tego opiekuńczego Zakładu, w którym nauczono nas kochać dobro i piękno, cenić to, co naprawdę jest wartościowe, umiłować nad wszystko Boga i Ojczyznę!

Niesie Wam, Drogie Koleżanki, garść przykładów naszej pracy, naszego życia i wiadomości o zmianach, jakie zaszły ostatnio w życiu naszego Zakładu.

Bo nasze stosunki szkolne zmieniły się w tym roku.

Niezmiernie ważne i ciężkie obowiązki nie pozwoliły naszemu Księdzu Dyrektorowi pozostać dłużej na stanowisku kierowniczem w naszym Zakładzie. Zrozumiałyśmy wolę Ks. Biskupa, że tak być musi...

Kierownictwo Szkoły objęła kochana, zawsze dla wszystkich serdeczna Pani Dyrektorka, Stanisława Czernecka, dotychczasowa nauczycielka historji i Polski współczesnej, a ustępujący Ks. Dyrektor czuwa zdala nad Zakładem, jako prezes Towarzystwa im. Bł. Kingi, opiekującego się naszym Zakładem, jako moderator Sodalicji i katecheta kursu V.

Duch Jego w Zakładzie pozostał i Wy, nasze starsze Koleżanki, znajdziecie w ukochanej Szkole to, co dotąd było w niej dla Was drogie i co Was z nią łączyło.

„Złota Nić“ niech wiąże nas! Niech oplata nas swą szlachetną przędzą tak silnie, by nic nie było zdolne tych szlachetnych więzów rozerwać!

Snuj się szlachetna, złota przędzo!... M. Żelawska

Regjonalizm w naszej Szkole

Regjonalizm, to modne dzisiaj słowo, wyrwało nas z szarzyzny i przeniosło w dziedzinę życia wiejskiego, w wir skocznego krakowiaka, góralskiego i kołomyjki. Z młodych piersi popłynęła ludowa piosenka żwawa, lecz tęskliwa, radosna, lecz rzewliwa, taka swojska i ciepła, jak matczyna pieszczota. Dzisiaj cała nasza uwaga skierowana jest w stronę wsi. Struny serc, czułe na każdy dźwięk, starają się pochwycić ton tradycji ludowej, aby wnieść go potem w życie szkolne, szczególnie w ruch świetlicowy. Bo trzeba wiedzieć, że nasza Szkoła, to jak muzeum etnograficzne. Każda bowiem klasa wybrała sobie jakąś dzielnicę Polski i na jej wzór przyozdabia swoją salę. Musimy przyznać, że najładniejsza jest sala kursu IV — gdzie ręka wiejskiej dziewczyny rozrzuciła na białych ścianach bukiety i girlandy z kolorowych kwiatów. Na frontowej ścianie widnieje prześliczny obraz Matki Boskiej Tarnowskiej. Pięknie również wygląda kurs V, poświęcony Bł. Kindze i górom, ozdobiony narazie obrazami na szkle, parzenicami, drzeworytami i rzeźbami słynnego Wawry itp.

Gimnazjum naturalnie nie ustępuje starszym. Gdy wchodzimy do kl. II a, urządzonej w stylu łowickim, uderza nas dziwna słoneczność. Tak tam wesoło! Na ścianach znajdują się koronkowe ornamenty i witraże, wycięte misternie z kolorowego papieru, naklejone na białym kartonie i oprawione w oszklone ramy. Nad oknami wiszą barwne firanki.

Kl. II b cieszy się kilkoma obrazami, przysłanemi jej z Huculszczyzny. Są to Święci, malowani na szkle. Te naprawdę cenne zabytki są świadectwem poczucia estetycznego, rozwiniętego wysoko u górali, zamieszkujących wschodnią część Karpat. Prócz tego posiada zbiór autentycznych wzorów, wyszywanych na płótnie samodziałowem. Z podziwem patrzymy na te żmudne, pracowite hafty! Czy my zdobyłybyśmy się na tyle cierpliwości i kunsztu? Uczenice robią jeszcze ręczniki, które zdobić będą ich salę.

Kl. I a urządza salę po śląsku. Zdobią ją poważne szlaki w tonie liljowym. Na przedniej ścianie znajduje się piękny obraz Matki Boskiej z Piekar (kopja cudownego obrazu Matki Boskiej Piekarskiej). Oprócz tego salę tę zdobią obrazy śląskie Stryjeńskiej.

Ale nietylko sale są świadectwem umiłowania sztuki ludowej. Dalszym dowodem tego są wieczory świetlicowe, urządzane

co pewien czas. Boże! Co wtenczas bieganiny i gorączkowego przygotowania. O nauce wiele się nie myśli, bo przecież nauka nie zając, a świetlica musi się udać. W dniu oznaczonym biega się jeszcze po Tarnowie za strojami. Rezultat taki, że świetlica rozpoczyna się później, niż po „akademicku“, bo jeszcze czegoś brakuje i w ostatniej chwili ktoś ma nadzieję, że jakaś poczciwa dusza przyniesie spódnicę, gorset lub coś w tym guście. Następnie, tuż przed samem rozpoczęciem występuje wójt albo jakaś inna dostojność klasowa i oblewając się gorącym rumieńcem, zaczyna wstępne słowo. Cała postać jakaś dziwna, jak we febrze. Mówiąc naszym językiem, biedna dziewczyna ma tremę, ale nadrabia miną. Nareszcie kończy i zadowolona oddala się. Potem zaczyna się właściwy program.

W takich opałach znajdował się już kurs V, IV i dwa oddziały Gimnazjum. Kurs IV pierwszy urządził świetlicę i przedstawił nam część cennych tradycyj ludu krakowskiego. Na program ich wieczoru złożyły się pieśni, wesołe tańce i inscenizacje. Szczególnie rzęsiste brawa zyskała inscenizacja piosenki: „Matuś moja dejcie mi ją“. Na ogólne żądanie musiano ją powtórzyć. Potem aktorki klasowe, ubrane po krakowsku, zatańczyły dwa ludowe tańce, połączone ze śpiewami. Na tem kończy się główny program, ale czwartokursistki zaproponowały koleżankom zabawę. Zaczęła się od Piotrusia i Kubusia, a skończono ją walczykiem.

W podobny sposób odbywały się występy świetlicowe kursu V, kl. II b i II a. Wszędzie tańce, śpiewy i inscenizacje z życia naszego polskiego ludu. Narazie na tem skończyłyśmy, a w najbliższym czasie spodziewamy się czegoś więcej od naszych młodszych koleżanek. Wieczory świetlicowe przenosiły nas na chwilę od książek i zeszytów gdzieś dalej i pozwoliły bujać nad cichemi siołami i łanami ziemi polskiej i podziwiać ich piękno.

J. Siudutówna, kl. II b gim.

Praca społeczna naszej Szkoły

Słoneczne jutro wywalczymy pracą — nietylko dla samycl siebie, ale pracą dla drugich, dla tych, którzy pomocy nasze potrzebują. Wszak tyle rąk wyciąga się do nas, tyle załzawionych ócz z niemą prośbą zwraca się ku nam, a w głębi naszej duszy odzywa się głos: „Spiesz z pomocą“! Spieszą tedy z pomo-

cą szeregi pracowniczek i pracowników społecznych, a wśród nich roi się od mundurów szkolnych.

Młodzież szkolna, którą tak szybko wzrusza każda nędza, ochoczo ofiaruje swą pracę. I na terenie naszej Szkoły praca społeczna tętni życiem. Przedewszystkiem — pomoc biednym dzieciom nieść — oto, co porusza nasze serca. Pomóc biednym, wątłym „roślinkom" — gdzieś z „piwnicznych izb", zmarzniętym dzieciom powodzian, „które nie mają się w co ubrać albo im głód dokucza". I zarówno skarga poetki: „Któż dziecku temu da trochę słońca?", jak apel: „Ratujcie powodzian", znalazł w naszych sercach żywy oddźwięk i zyskał wśród nas wiele pracowniczek.

Biednym dzieciom z „piwnicznych izb" i z nędznych „lepianek" przedmieść spieszą z pomocą zastępy sodalisek, harcerek i organizacja P. C. K.

Harcerki zbierają swe biedoty co tydzień, bawią się z niemi, dają smaczne podwieczorki, uzupełniają braki w ubraniu, ofiarują sukienki, fartuszki, pończochy, czapki, bieliznę. Św. Mikołaj przychodzi też do nich z pełnemi koszami łakoci. Młode opiekunki gromadzą też swe dzieci pod „drzewkiem", urządzając im „gwiazdkę". Podobnie i organizacja P. C. K. zbiera najbiedniejsze dzieci Tarnowa na „gwiazdkę".

I jakże serce rośnie, gdy z gromadki „obdartusów", nie odznaczających się wyszukaną grzecznością, powstaje grupka schludnie ubranych dzieci, grzecznych i kochających się wzajemnie!

To nie na cały świat słynny sukces, lecz cegiełka, którą z radością dorzucamy do budowy przyszłości Ojczyzny. Lecz nie na tem kończy się nasza praca społeczna, bo opiekujemy się szczególnin dziećmi powodzian w Mikołajowicach.

W tamtejszym ogrodzie szkolnym zasadziłyśmy w dniu 11 listopada 40 drzewek owocowych. — Święty Mikołaj zawiózł dziatwie szkolnej 80 paczek ze słodyczami (tyle jest w szkole dzieci), 40 par nowych pończoch i 2 pary nowych bucików. Na gwiazdkę dostały „nasze dzieci" mapę Polski i 17 obrazów do pomocy naukowych.

W dniu imienin Pana Prezydenta zasiliłyśmy ich zniszczoną bibljotekę 20-tu nowemi książkami do czytania.

Podobnie w dniu 19-tym marca kupiłyśmy książek do bibljoteki za 20 zł i oprócz tego zasiałyśmy nasiona jarzyn i kwiatów do ogrodu szkolnego.

W związku z akcją pomocy dla powodzian zebrano dużą ilość odzieży, bielizny, obuwia, starych podręczników szkolnych, zeszytów, ołówków i t. p. dla szkoły powodziowej w Słupcu. Sodalicja ofiarowała na ten cel dochód z przedstawienia, podobnie kl. II A gimn. i Szkoła Ćwiczeń z loterji fantowej.

Oto przykłady naszej pracy społecznej.

„Em-Żet" kurs V.

Harcerki w Mikołajowicach

Dnia 11 listopada, chcąc uczcić to święto czynnie, wybrałyśmy się do wsi Mikołajowic, z daremw postaci 40 drzewek owocowych, niezbędnych pomocy naukowych i z krótkiem, lecz ładnem przedstawieniem.

Zajeżdżamy przed szkołę — nauczycielka z gromadą dzieci wita nas.

Słyszałam wiele o biedzie tych dzieci, ale to, co zobaczyłam, przeszło moje oczekiwania! Myślałam sobie: Tak blisko mia-



Szkoła w Mikołajowicach

sta, w którem jest centrum komitetów powodziowych, sądziłam, że przecież dotarła już tam pomoc! Zapewne, że dotarła, ale pokryła luki w gospodarstwie czy w domu, a na dziecięce potrzeby nic nie zostało!

Takie biedne te dzieci, że aż mi się serce krajało, gdym na nie patrzyła! Bose, sine od zimna, w jednej niekiedy tylko sukienczynie! Tak mię ten widok przygnębił!

Zdaje mi się, że gdyby mi wypadło w takich warunkach pracować, starałabym się usilnie, ażeby tylko tej niedoli ulżyć i apelowałabym do wszystkich serc o ratunek, bo naprawdę,

jakże te dzieci mają się uczyć, gdy są ustawicznie zmarznięte i bose! Wszak one — to przyszłość Polski!

Nie bądźmy naiwni! Jeżeli los tych najmłodszych nie poprawi się, to przyszłość Polski nie będzie tak jasną, jakąbyśmy ją chcieli widzieć!

Wchodzimy do klasy. Opalona, pewno na nasze przyjęcie. Ściany pokryte dziwnemi plamami. Dotykam ręką — to zabójcza wilgoć ustroiła je takim „puchem". Na ścianie wisi pofałdowana, do połowy rozmoczona mapa, nic rozróżnić na niej nie można. Bibljoteka, dawniej bardzo porządna, obecnie jedna zgnilizna!

W klasie czyniono przygotowania do przedstawienia, a część koleżanek urządziła zabawę z dziećmi na podwórzu szkolnem. Roześmiały się ich blade twarzyczki na widok łakoci, które hojnie rozdawałyśmy między nie. Zeszło się też dużo matek z dziećmi na rękach.



Sadzenie drzewek w ogródku szkolnym w Mikołajowicach



Inscenizacja tarnowskich harcerek w Mikołajowicach

Zabrzmiało kilka wesołych piosenek, wywołując miły nastrój i chwilowe zapomnienie smutnej rzeczywistości. Jedna z harcerek wyrecytowała wierszyk p. t. „Dajmy Ojczyźnie wszystko" i odegrałyśmy krótkie przedstawienie.

Potem sadzenie przywiezionych drzewek. Niech rozwijają się i rosną, by kiedyś, jako potężne, owocujące jabłonie czy grusze, przypominały mieszkańcom Mikołajowic, jak ich dzieci przeżyły dzień wolności 11/XI 1934 roku.

Odjeżdżałyśmy, mając w sercach radość z wspólnie przeżytych, jasnych chwil. *Urbańska Stefa.*

„Nasza szopka"

Nieśmiertelny piewca z Czarnolasu, w swej wiekopomnej „Sobótce", woła przez usta jednej z panien:

„Dzieci, rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie!
Święto niechaj świętem będzie!
Tak bywało przedtem wszędzie!"

Tak to ten największy przedstawiciel kultury staropolskiej czcił i kochał zwyczaje i obrzędy, w których jasno i wyraźnie wypowiada się dusza ludu naszego. Sposób, w jaki lud czcił dawniej święta, to nie same modlitwy i śpiewy religijne, ale i cały szereg najrozmaitszych zwyczajów, pełnych piękna i uroku.

Nadewszystko okres świąt Bożego Narodzenia, okres „Godów" staropolskich przekazał naszym czasom wiele zwyczajów, tak pięknych i drogich i takich naszych, polskich, że nigdy nie powinniśmy im pozwolić zaginąć. Najpiękniejszym chyba ze zwyczajów ludowych z okresu świąt Bożego Narodzenia, jest szopka krakowska, z którą do dziś wędrują chłopcy wiejscy od chaty do chaty.

I oto w tym roku zabawiłyśmy się w „kolędników" i „powędrowałyśmy" z szopką, turoniem i gwiazdą trzechkrólową przed licznie zebraną publiczność. Śliczna nasza szopka, misternie i kunsztownie wykonana, zajaśniała w tysięcznych skrach różnokolorowych świateł.

Szmer podziwu przebiegł salę!... Ścichł... bo z za kulis wypłynęło nastrojowe: „Wśród nocnej ciszy"... Chwilka oczekiwania... na scenie szopki budzą się pasterze, przestraszeni nadziemską jasnością. Chór aniołów zwiastuje im, że Chrystus się narodził, więc hołd Mu złożyć należy. – Nie trzeba naszym pasterzom dwa razy tego powtarzać. Raźno też wołają:

„Teraz chodźmy, prędko bieżmy,
Co możemy, to zabierzmy: Masła... serki... gomółeczki"...

i poszli, lecz przedtem nie obeszło się bez interwencji milicjanta z Florjańskiej bramy, bo to polscy pasterze, skorzy do tańca i „bitki" przedewszystkiem.

Na scenie ukazują się nowe figurki — przez nas ustrojone „kukiełki" i żyd, typowo polski... i Twardowski „zawsze wesół, zawsze pijan" – butny szlachcic polski!

„Taka mina i czupryna
nie da sobie na wąs wsiąść!"

Pokazują się nowe postacie: Wesoły Krakowiak, śmigły góral od Wadowic, flisak z nad Wisły i kozak z Ukrainy i bednarz i marynarz i lotnik i gazeciarz, hen od Bochni, który:

„Co niedzielę woła, gdzie kościoła brama:
Najnowszy tygodnik tarnowski „Nasza Sprawa"!

Wszyscy ze swemi charakterystycznemi, przepięknemi śpiewami i tańcami. Oto moc twórcza wyobraźni ludu naszego!



Szopka krakowska w Seminarjum Bł. Kingi w Tarnowie

Sceny niezawsze związane z narodzeniem Pana Jezusa, ale pełne życia, temperamentu. Ostatni akt wzięto z Biblji.

Jest w nim i okrutny król Heród, jest Herodjada i hetman królewski. — Są Trzej Mędrcy ze Wschodu...

Niepokój Heroda, jego rozkaz:
Wyciąć wszystkie dzieci, z całej krainy
i niechaj zginie i syn mój jedyny!
A potem... zasłużona kara:
Śmierć kostucha „Przez rozkaz Boski —
Łeb ścina królewski"!
A czarny „wnuczek" Lucyfera, zabierając do piekła tego bohatera,
chichocze: „Królu Herodzie, za twe niegodziwe zbytki
Chodź do piekła, boś ty brzydki!"
Na zakończenie: „Niechaj będzie pochwalony —
to dziaduś... prosi na rany"...

I to też polski dziad!

Nasza śliczna polska szopka! Przeżyłyśmy cudny wieczór! I jeszcze dotąd wije się przed oczyma barwna wstęga krakowiaków i krakowianek — dzieci naszej „Szkoły Ćwiczeń", które prześlicznym tańcem zakończyły ten wieczór regjonalny.

„Baśka"

Choinka dla biednych dzieci

Rokrocznie harcerki i P. C. K. w naszym Zakładzie urządzają dla biednych dzieci „choinkę". I tego roku odbyła się tradycyjna „choinka" 28 stycznia, w pięknej i dużej sali gimnastycznej.

Celem jej było wnieść trochę radości w życie biednych dzieci, którym dom nie może jej dostarczyć — i urozmaicić ich szare, monotonne życie.

Choinka ta odbyła się przy współudziale Pana Wizytatora Horbackiego i Grona Nauczycielskiego. Dzieci z wielkiem zainteresowaniem rozglądały się po sali, były przytem bardzo onieśmielone obecnością tak wielu, nieznanych sobie osób. Jednak serdeczność, widniejąca na twarzach wszystkich obecnych, ośmieliła małą gromadkę.

Wielkie zainteresowanie dzieci budził widok spuszczonej kurtyny. Czekały, co będzie! Niedługo podniosła się kurtyna i przed ich oczyma ukazały się figurki, przedstawiające królową zimę, oraz jej orszak, śnieżki i Piotrusia, który niezmiernie cieszył się jej przybyciem. Znikła królowa... a przed zachwyconemi oczyma dzieci, pokazały się dwie dziewczynki ze Szkoły Ćwiczeń, które bardzo ładnie odtańczyły krakowiaka.

Po przedstawieniu, dzieci zasiadły przy długich, biało nakrytych stołach, obfitujących w różne przysmaki.

A gdy nakoniec zabłysła choinka, wywołała tak wielką radość, że patrzącym na to szczęście biednej gromadki, mimowoli łzy cisnęły się do oczu. Widoku tego nie mogę zapomnieć! Blade i smutne zwykle twarzyczki okrasił rumieniec, oczy błyszczały z uciechy i śmiały się do zabaw.



Choinka dla najbiedniejszych dzieci m. Tarnowa, urządzona przez młodzież Zakładu im. Bł. Kingi

Wzruszający widok przedstawiali rodzice biednych dzieci, którzy ze łzami w oczach patrzyli na swoje maleństwa i nie mogli ich poznać — tak zmieniły się pod wpływem radości.

Podziękowaniem dla nas było szczęście, które biło z oczu i twarzyczek dzieci i wewnętrzne zadowolenie ze spełnionego, choć drobnego czynu społecznego.

Irena Ciochoniówna, kurs V.
prezeska P. C. K.

Coś z obozu zimowego...

Brniemy po śniegu na nartach — co parę kroków zjeżdżamy wdół, robiąc „wytyki", niczem Bronek Czech. Ostatecznie „osiągamy szczyt" (15 metrowy) i „lądujemy" przed chatą, mającą wygląd starego dworzyszcza, w którem „buszowali Moskale".

Odpinamy narty i wchodzimy do środka. Pod piecem siedzi stary dziaduś i pali fajkę, naziemi chłopczyna, może 2-letni, bawi się z kotem, na piecu dwoje innych bije się. Przy kuchni ładna gosposia gotuje strawę. Chwalimy Pana Boga i wchodzimy do wnętrza izby. Spoglądają na nas „spodełba" — rozpoczynamy rozmowę — nieufność nie znika. Patrzę — i spostrzegam powód — Jaśka jest w spodniach narciarskich — aha! dlatego coś im się

Słyszę: „A! to panny harcyrki?" „Łooo! to jo nie poznała, z Tarnowa? — hale? A we wagacyje były tyz panny, jeno małe. A cózeście sie panny tak wystrychneli? Jeździcie haj na tych patykach? — A nie połomcie se nóg".

Żywa wymiana słów i myśli, już nas do stołu zapraszają — wzbraniamy się — wreszcie zostawiam Jankę z gospodynią, a idę do dzieci. Z początku nieufne, powoli zbliżają się do mnie, chłopczyk zeszedł już z pieca, dziewczynka schodzi. Rozmawiam chwilę, wreszcie zapraszam je do świetlicy — tłumaczę, co to jest — i żegnane serdecznie — odchodzimy... I tak od chaty do chaty zjednywamy sobie serca ludzi.

Godzina 1-sza po po południu. Przed szkołą już gromadka dzieci... miały przyjść o 3-ciej — zmarznięte, „opatulone" w matczyne chustki, ale uśmiechnięte przyjaźnie. Zapraszamy je do klasy, za chwilę schodzą się i rodzice — świecimy choinkę... oczęta się śmieją, buzie pootwierane, z piersi dobywają się westchnienia... śpiewamy kolendy... potem podwieczorek... i tak dzień za dniem upływa i zbliża się koniec obozu.

Postanawiamy urządzić przedstawienie — i tak: najpierw wieczorek regjonalny, potem harcerski i mickiewiczowski. Sala Domu parafjalnego zapełniona po brzegi... padają rzęsiste oklaski — słychać okrzyki: Niech żyją harcerki! A potem przychodzi stary chłop i ze łzami w oczach dziękuje nam: „Za te chwile, co to człek oderwie się od pracy i uciesy się".

Odjeżdżamy, żegnane łkaniem dzieci, tysiącem błogosławieństw starszych i zaproszeniami, by przyjechać na wakacje — odjeżdżamy z radością wewnętrzną ze spełnionego czynu, z ko-

rzyścią dla zdrowia, bo użyłyśmy wszystkich sportów zimowych, od nart począwszy, na lodzie skończywszy, odjeżdżamy z przeświadczeniem, że warto pracować dla idei, utwierdzone w pracy harcerskiej i pełne zapału dla idei. *Irka N.*, kurs V.

Pamięci zmarłej koleżanki

Apolonji Czopówny, ucz. IV kursu Seminarjum

Odeszłaś od nas, by już nie powrócić nigdy!

Jak smutno nam bez Ciebie!

Jeszcze niedawno byłaś między nami, a dziś Cię kryje już zimna mogiła...

Leżysz samotna, tam daleko, gdzie Cię ostatni raz odprowadziłyśmy i pożegnałyśmy i już się o nic nie troszczysz...

A my wciąż myślimy i mówimy o Tobie...

Czy słyszysz nas, Polu? Czy widzisz, jaką okryłaś nas żałobą, jak smutno nam bez Ciebie? Czy słyszysz te słowa pożegnania?

Żegnaj nam, Polu, na wieki i w swej mogile śpij spokojnie, aż spotkamy się kiedyś znowu...

Niech Dobry Bóg da Ci wieczny pokój! Pamięć o Tobie w sercach naszych nigdy nie zgaśnie!

Przed odejściem

Boże! Jak prędko ucieka ten czas! Za 2 miesiące matura... a potem w świat! Często, siedząc nad książką zmęczona, przypominam sobie czasy dawne — czasy dziecka, nie troszczącego się o jutro. Minęły te beztroskie lata, pełne marzeń o „szkole w Tarnowie“, o Seminarjum im. Bł. Kingi...

Drżąca, lękliwa weszłam jednego poranku w jej podwoje. Ziemia, jesiennem słońcem ozłocona, śmiała się radośnie, szczęśliwie.

Powoli ulatywał lęk...

Gromady dziewczynek, roześmiane i jako ta ziemia, radosne, otoczyły mię wieńcem, zabrały, oswoiły...

Zaczęła się praca, praca wielka, która budować miała przyszłość.

Praca gorliwa i żmudna, a umiłowanie dobra i piękna w dusze nasze szczepiąca — praca, która w przyszłości ma się stać naszą ostoją.

I niosła w te młodociane dusze nasze to radość, to troskę i smutek — to znowu myśl o jutrze.

Tu, w tej Szkole, rodziła się w nas „mocna pieśń życia, mocna pieśń nadziei".

Ale już wnet odejść nam trzeba! Już wnet, zebrane w gromadkę, powiemy sobie: „Ostatni raz"!

I wtedy, w takiej chwili odejścia z tej Szkoły, uznamy słuszność tego, co Asnyk mówi, że „ze wszystkich słów, co usta dzwonią, ze wszystkich skarg, co krzyczą w nas, najboleśniejszą rani bronią — „ostatni raz"!

Już dzisiaj coś łka we mnie na myśl o tej chwili „odejścia".

Odejdziemy... ustąpimy miejsca innym. Wszak tak jest zawsze — tak jest co roku.

Trzeba nam odejść, by pójść ciężką ścieżką życia. W dolę, czy niedolę?... Któż nam to dzisiaj powie?...

Przecież życie jest zagadką, a człowiek nie przestanie nigdy walić pięściami o wrota przeznaczenia i pytać: „Co mi przyniesiesz?"...

...Pójdziemy w życie, by cierpieć i działać, iść i czynić.

Pójdziemy! A naszym Wychowawcom za Ich troskę i starania cóż przed odejściem powiemy?

Chyba to proste, szczere, z głębi serc wyrywające się, nasze staropolskie: „Bóg zapłać!"

„Bóg zapłać" za ozłacanie naszego młodocianego życia światłem nauk i cnót, za rozniecanie szlachetnych tchnień w duszach naszych, za napełnianie wiedzą umysłów naszych — za wszystko dobre!

Z. Jurkówna, kurs V.

„Starsze" mają głos...

Z szarej doli

„Rozdzielą nas światy obce,
Rozstaje nieznanych dróg———"

— Wróciłam wtenczas ze Zjazdu Sodalicyjnego w Częstochowie.

Wstąpiłam do naszej Szkoły. Cisza wakacyjna zaległa budynek.

W sali naszego IV kursu rozkrólowało się słońce: złote, jasne, gorące słońce.

Cicho — — — pusto — — —

W wyobraźni stoją wyraziście postacie koleżanek.

Usiadłam w ławce.

I wtenczas zauważyłam, że lipka, duża lipka, stojąca w kącie sali, usłała podłogę swojemi pożółkłemi liśćmi — — —

Czy może z żalu za nami...

Przecież wrócimy po wakacjach.

Lecz kiedy odejdziemy stąd na zawsze — — —

czy zapłacze po nas zielona lipka — — —

czy tylko my zaniesiemy się łkaniem serdecznem — — —? Uciekłam z klasy!

Było to przed trzema laty — a dziś już drugi rok dobiega od czasu naszej matury...

Nasze starsze koleżanki miały drogę życia wytkniętą. Obejmowały posady, razem lub w sąsiedztwie, spotykały się na konferencjach, pogwarzyły, pośmiały się lub popłakały — i jakoś to szło...

Z nami inaczej. Pocieszyć nas może tylko przysłowie: Góra z górą nie — lecz człowiek z człowiekiem się zejdzie.

Narazie pogwarzymy tak zdaleka...

Chcę napisać coś o Was i do Was.

Chcę napisać coś prawdziwego, istotnego, z serca Waszego i Waszych myśli ukrytych i tajemnych — dlatego darujcie, że dziś zaglądnę do listów Waszych serdecznych, adresowanych do mnie, bo wierzę, że pisałyście zawsze szczerze — — —

Nie będzie to pustą niedyskrecją, nadużyciem Waszego serdecznego zaufania. Wierzcie mi, że kieruje mną pragnienie pokazania innym koleżankom myśli naszych i uczuć, bo przecież mówimy nie do obcych, lecz do swoich — do Rodziny...

Niechże więc Rodzina przyjmie z miłością te nasze zwierzenia i daruje mój pomysł, na jaki marna reporterka zdobyć się może.

* * *

— Co ja będę robiła po maturze?

Zanudza mnie tem pytaniem nasza obecna redaktorka „Złotej Nici“.

Dziś Ci powiem Maryś...

„Trzeba będzie pójść, jak pisze Andzia — „w swoją stronę z dyplomem w garści, bez „S“ na głowie, bez czerwonych pasków na kołnierzu — naszej szkolnej dumy!“

Dostaniesz za to dyplom.

I powiesz mi potem wraz z Andzią tak:

„Przekazuję się wszędzie swym dyplomem — i w Kuratorjum wileńskiem i krakowskiem — lecz cóż — może go nawet dokładnie nie oglądną, a już na gwałt z powrotem odsyłają.

Ironja 20-go wieku!

Lecz nie tracę rezonu, staram się o bezpłatną praktykę, ale naprawdę zapowiadam wszelkiej władzy, że:

„Jeśli praktyki nie dostanę,
wezmę dyplom... bęc o ścianę!"

I wiecie, co się stało potem, gdy dyplomy rozbiły się o ścianę?

Ujęło się w ręce pługi, orzące ziemię, do czego wzywała Konopnicka: „Na łan, na łan, na ornej ziemi łan — — —"

To nic, że pojęłyśmy dosłownie jej słowa!

„W polu robię—nawet dużo, pisze koleżanka, ziemniaki sama prawie okopałam, mamusia nie zawsze może wyjść z domu, siostra ma inne zajęcia, więc ja pracuję za wszystkich.

I jest mi z tem dziwnie dobrze.

Bardzo lubię pracować w polu sama i pracuję bez wytchnienia.

W chwilach krótkiego odpoczynku podziwiam zboża, ślicznie falujące, niby wielkie morze, zieleń drzew, roślin i nie mogę się nadziwić Potędze, która to stworzyła!

Teraz czuję, że każda uczciwa praca naprawdę duszę uszlachetnia.

Nauczyłam się wykorzystywać każdą chwilę."

Albo co pisze o tem nasza sławna zdolność — Zocha:

„Przeżywam teraz bardzo pracowite bezrobocie.

Co robię? Wszystko! Począwszy od sprzątania, przez mielenie w żarnach, wszelakie „obrządki" gospodarskie, przez lekcje z kandydatem do gimnazjum — aż do pracy katolicko-społecznej w K. S. M.

Co za wszechstronne zainteresowania!

Choć niestety! czasem przymus, zbawienny przymus!

Bo w samotności, w zupełnem oderwaniu od szerszego i cywilizowanego świata, możnaby zwarjować!

Tem bardziej, gdy jest stale ciemno i ciemno, choć podobno „mrok świt poprzedza".

To kłamstwo!

Są ludzie, których widocznie całe życie będzie ciężkie i smutne, jak to niebo jesienne, będzie życiem zawiedzionych nadziei, niedoścignionych marzeń, nieziszczalnych snów!...

Wbrew postanowieniom wpadłam w ton pesymistyczny i zgorzkniały. Że też muszę zdradzać rysy dzisiejszej, typowej, kryzysowej młodzieży! Jeszcześ gotowa pomyśleć, że stale płaczę i rozpaczam, jak Niobe.

Nie myśl tak!

Uczę się — nawet z dobrym skutkiem — znosić wesoło wszystkie przeciwności losu, zrosłam się już ze swą czarną dolą...!"

Tak Zocho, nam wolno w chwilach smutku, przygnębienia i rozpaczy ugiąć się i zachwiać, ale nie wolno nam się złamać, bo nas uczono w Szkole, jak żyć, gdzie szukać ratunku, pociechy, pomocy. Urabiano dusze nasze na trwałych, nieugiętych, mocnych zasadach, uczono nas, że jest Bóg!

— — — Kilka naszych koleżanek znalazło się w dalekich stronach Ojczyzny, na Pomorzu, czy Wołyniu, gdzie zajmują posady prywatnych nauczycielek w dworach polskich.

I jedna z nich, nasza Duśka, tak pisze:

„Jestem szczęśliwa. Pierwsze trudności pokonałam. Teraz wdrożyłam się już do pracy i jest mi dobrze. „Mam" czworo dzieciaków, to też wyobrażasz Sobie, że pracy jest dosyć! Cały dzień jestem w ruchu, dopiero wieczorem mam chwilę czasu.

...Gdy wyjdę na lignowskie pole, to widzę doskonale miasto Malbork. Niemcy tuż obok i Hitler niedaleko. Nauczę się dobrze mówić po niemiecku".

Mówi się często o wszechstronnem przygotowaniu kobiety do życia. Radzę przeto koleżankom ukończyć szkołę rolniczą. Tam praca jest ogromnie miła. Kiedyś tak pisała o niej Mila:

„Wstajemy zwykle o 5'30. Zaraz pędzimy na złamanie karku do swoich zajęć, jak: do kuchni, obory, ogrodu i szwalni. Do tego się dolicza jeszcze porządki domowe (czasem-niech je kule biją!) Potem o 7'30 modlitwa, gimnastyka i śniadanie... Co za apetyty!

...Czasem człowiek jest tak zmachany po całodziennej pracy, że każda kosteczka wzdycha do pomaturycznego próżniactwa, ale mówi się „Trudno" i pracuje się dalej!"

W ogniu udręk życiowych hartuje się dusza, a twarda wola sprowadza postanowienia w czyn.

„Pamiętasz może ten strój zakonny, wkładany na fotografję koleżanek i moją? — pyta inna koleżanka.

Nie przewidziałam wtenczas, że stanie się to rzeczywistością..

Postanowiłam zerwać ze światem; pojechałam... zobaczyłam... ukochałam..."

I tam „cisza klasztorna, bliskość P. Jezusa, wpływa na duszę dziwnie kojąco" i tam wzrasta dusza w miłości Boga i tam znajduje szczęście, przez nas niezrozumiane — — —

Ale wszędzie, wślad za każdem sercem – snuje się srebrna nić wspomnień jasnych, radosnych i krzepiących lub „otrzeźwiających". I płynie z serc zwierzenie:

„Często oglądam nasze zdjęcia szkolne. Wspomnienia jedne przez drugie cisną się do głowy, ale zawsze, jako komendant wszystkich wspomnień, wysuwa się „garść pędzli" i: „Śmiej się pajacu..."

...To ostatnie utkwiło mi głębiej w pamięci, niż „dwója“ na jednym kursie z robót..., bo czemże ona jest w porównaniu z przykrością, choćby mimowoli wyrządzoną Ks. Dyrektorowi...“

Często wreszcie zadrży tęsknota w sercu i w liście:

„Pozdrów koleżanki. Czasem całą siłą serca chciałoby się w ich gronie znaleźć, choć jeden dzień przeżyć po szkolnemu tak-jak niegdyś...!“

* * *

— To słaby obraz naszej doli, naszych pierwszych dni i lat „na swobodzie“, pierwszych otwartych walk z losem!

Jakkolwiek jest ciężko, niech nam będzie pociechą to, że:

„Jest i musi być, choć na krańcach świata,
ktoś, kto do nas myślami wzajemnemi lata“ — — —

że jest złota nić uczucia, która oplata wszystkie serca, jest zrozumienie wzajemniej doli, które może w życiu przyjacielsko pomóc i podnieść na duchu.

Walczmy więc szczęśliwie i zwycięsko!

I zdobądźmy w tej walce to — co jest wielkim skarbem człowieka — hart ducha i umiejętność życia!...

Uśmiechnijcie się na widok „Złotej Nici“ i pomyślcie, że istniała kiedyś...

„Czarna“

I to jest naszą radością!

Na ulicy tworzy się zator. Spowodowała go grupka panienek, które wesoło rozprawiają. Wsród ożywionej rozmowy padają takie słowa: „U nas w Starostwie — a u nas w Urzędzie Skarbowym — albo — u nas w Inspektoracie. — Jesteśmy bowiem wszędzie w poszukiwaniu pracy, wcisnęłyśmy się prawie do wszystkich biur i urzędów. Spytacie, kto to: My? To wasze koleżanki, które rok, dwa lub trzy lata temu zdały maturę. Kilka zaledwie z nas otrzymało posady nauczycielskie. Kilka innych odbywa bezpłatną praktykę, w nadziei, że ta zaprowadzi je na upragnioną placówkę. Inne zawody reprezentuje jedna redaktorka pisma, oraz te, które zrezygnowały z samodzielnej pracy i zapragnęły przejść przez życie, wsparte na ramieniu męża.

Większość jest jeszcze bezrobotnych.

Usiłowania ich, w celu uzyskania posad biurowych, trwają

w dalszym ciągu i niema chyba urzędu czy instytucji prywatnej, w której nie spotkałabym koleżanki, praktykującej bezpłatnie, lub częściowo płatnie.

I zdarza się, że niejedna z nas, obdarzona nawet niewyczerpanym zasobem energji i przedsiębiorczości, krocząc tak po wyboistej drodze życia, szepta czasem cicho do siebie: „Mam dosyć". I wówczas każda pora roku jest pozbawiona uroku i istnieje, zda się, na to tylko, aby powiększać tragedję. Drobna przykrość, doznana wtedy, jest olbrzymią, a każdy zawód katastrofą.

Można się wtedy martwić „na zapas".

Lecz nastrój taki nie trwa zbyt długo, szczególnie wtedy, gdy jesteśmy razem. A sposobności ku temu mamy dużo, bo każda z nas należy do jakiejś organizacji. Sodalicja, Harcerstwo, Związek Strzelecki, Towarzystwo Muzyczne, czy kluby sportowe, dają nam sposobność do wspólnej pracy nad sobą i dla innych. I ta właśnie praca, podjęta zupełnie bez chęci uzyskania stąd jakichś korzyści, daje nam wiele zadowolenia.

Dlaczego rwiemy się do pracy społecznej?

Psychologowie wiedzą, że jest to sposób wyładowania młodzieńczej energji i drzemiących w nas impulsów.

Ostatecznie wszystko jedno, a ważne to, że pracujemy wszystkie.

Praca ta oczywiście przybiera najrozmaitsze formy. Czy to dyżury w świetlicach szkolnych lub wojskowych, czy wydawanie śniadań, czy urządzanie „gwiazdki" lub innych imprez. Często, spokojnie krocząca przez ulicę panienka, odwraca się nagle i wtedy okazuje się, że w ręce trzyma wcale nie torebkę, lecz puszkę — i grzecznie prosi o datek na powodzian.

Napozór miłe zajęcie, lecz niech ktoś spróbuje mieć dyżur co niedzielę, — aż twarz boli od robienia przyjemnej miny.

Nagrodą jest nietylko to, że przechodzeń sięgnie do portmonetki, ale jeszcze sam się uśmiechnie.

A uśmiecha się, bo skądś panienkę zna. Pewnie nie dawniej, jak wczoraj, obserwował ją w gromadce dziewczynek, wyczyniających na podwórzu szkolnem harce „tajemniczego szczepu Indjan" albo prowadzącą na spacer „krasnoludki" z przedszkola.

Szczególnie duże pole pracy społecznej znalazły koleżanki, które powróciły do rodzinnych wsi.

Nie utworzyły one jakiejś grupy, zdala się trzymającej", lecz pracując na gospodarstwie, podobnie jak reszta wiejskich

dziewcząt, organizują „Stowarzyszenia" czy „Koła Młodzieży" i pracują w nich z całą energją i zapałem.

Nasze drobne uczynki na tem polu giną pozornie bez śladu w morzu społecznem, lecz przez wspólny wysiłek przyczyniamy się do budowy nowej Polski. I to jest naszą radością!

J. Kwietniówna

Wesoły kącik

Profesorka, usiłując naprowadzić uczenicę na określenie zdania złożonego, przeciwstawnego, mówi: No, cóż to jest: Na polu tak ładnie słońce świeci, a my musimy siedzieć w klasie...

Głos z sali: Ironja losu!

Na lekcji przyrody w III oddz., o kąpielach rzecznych:

Naucz.: Niekiedy zdarza się, że, ludzie umiejący doskonale pływać, toną — dlaczego?

Ucz.: Bo ich „kurcz" chwyci!...

Naucz.: A co to takiego?

Ucz.: (Po długim namyśle): To... aha, mojego wujcia raz kurcz chciał chwycić, ale wujciu go kopnął i uciekł.

Na lekcji polskiego:

Pyt.: Kogo nazywamy tokarzem?

Odp.: To ten, co wozi taczki.

Na lekcji religji w II oddz.:

Prowadząca: Jak Pan Jezus powie do złych ludzi na sądzie ostatecznym?

Uczenica: „Idźcie precz, do djabła!"....

Kronika Zakładu

Po niebywałych przygodach powodziowych na kolonji letniej, a jeszcze większych w domach rodzinnych, nad uroczemi rzekami ziemi krakowskiej, rozpoczęłyśmy nowy rok szkolny dnia 20 sierpnia uroczystem nabożeństwem.

Dnia 21 sierpnia oddałyśmy hołd ś. p. gen. Bronisławowi Pierackiemu, tragicznie zmarłemu Ministrowi Spraw Wewnętrznych.

Dnia 6 września odbyła się wspólna spowiedź, a na drugi dzień Komunja św.

Dnia 7 września gmina kursu V-go zorganizowała wycieczkę do Lwowa. Oprócz uczennic kursu V-go było kilka koleżanek z II kl. gimnazjalnej. Zwiedziłyśmy prześliczne lwowskie kościoły i muzeum Dzieduszyckich. Po południu byłyśmy na cmentarzu Łyczakowskim. Wpatrzone w ciche mogiły bohaterskich „Orląt", cofnęłyśmy się myślą w krytyczne chwile obrony Lwowa, w których dzieci osiągnęły moc tytanów i zwyciężyły przemoc wroga.

Dzieci-Bohaterzy!

A usta bezwiednie szeptały: Cześć Wam, Orlęta! W powadze opuściłyśmy cmentarz, by dalej zwiedzać Lwów. Ze szczytu kopca Unji Lubelskiej podziwiałyśmy prześliczną panoramę Lwowa — Królewski stary Gród! Wkońcu zwiedziłyśmy „targi wschodnie" i zupełnie niespodzianie o godzinie 7 wieczór, wraz z całym prawie Lwowem, witałyśmy w teatrze miejskim naszych sławnych lotników, Braci Adamowiczów. Mimo, że prawie przez cały dzień pobytu we Lwowie towarzyszył nam rzęsisty deszcz, pożegnałyśmy z żalem to miasto, każdemu sercu polskiemu tak drogie.

Dnia 8 września, w 15-tą rocznicę powstania organizacji P. C. K., jedna z koleżanek kursu V, wobec uczennic Seminarjum i Gimnazjum, wygłosiła referat o celach i zadaniach tej organizacji.

Dnia 23 września, w 20-tą rocznicę wymarszu Drużyn Strzeleckich i bitwy pod Łowczówkiem, delegacja Szkoły wyjechała do Łowczówka, a wszystkie uczennice wzięły udział w ogólnym pochodzie.

Dnia 1 października Zakład nasz wziął udział w Tygodniu Szkoły Powszechnej przez wysłuchanie Mszy św., udział w pochodzie, zawodach i... w składce.

Dnia 4 października wysłuchałyśmy Mszy św., wraz z innemi Szkołami, na intencję Ks. Biskupa Dra Franciszka Lisowskiego, wielkiego Przyjaciela młodzieży i dzieci.

Dnia 5 października kl. II A gimn. urządziła przedstawienie. Dochód przeznaczyła dla powodzian.

Dnia 13 października kurs V, w dniu imienin swej P. Wychowawczyni, urządził tradycyjne „ognisko" w świetlicowej sali.

Dnia 16 października, w dniu Patronki naszej szkoły, Bł. Kingi, złożyłyśmy hołd naszej Matce i Opiekunce przez uroczyste nabożeństwo i podniosłą akademję, przygotowaną przez Sodalicję. W program akademji weszło: 1. Słowo wstępne, 2. Chór: „O Kingo, Matko nasza", 3. Deklamacja: „Patronko nasza!", 4. Utwór sceniczny „Królowa Tatr" i śpiew ogólny: „Ziem sandeckich sławna Pani".

Dnia 19 października prof. Szkoły Handlowej p. J. Krakowski wygłosił dla naszych uczennic referat o spółdzielni.

Dnia 21 października, t. j. w Niedzielę Misyjną, P. D. R. W. przy naszej Sodalicji, wyświetliło obrazy z Rzymu.

Dnia 31 października obchodziłyśmy „Dzień Oszczędności“ W dniu tym odbyło się zebranie wszystkich uczennic w sprawie naszej szkolnej Spółdzielni i przystąpiono do jej reorganizacji.

Dnia 5 listopada kurs V i IV wyjechał do Krakowa na „Lillę Wenedę“. Zwiedziłyśmy też Muzeum Etnograficzne.

Dnia 11 listopada uczciłyśmy rocznicę niepodległości. Odbyło się nabożeństwo i poranek w szkole. Później harcerki pojechały do Mikołajowic, do dzieci powodzian.

Dnia 16 listopada, Pan Wizytator Horbacki, wielki miłośnik sztuki, wygłosił w III Gimn. wykład, bogato ilustrowany przeźroczami, o twórczości włoskiego rzeźbiarza Donatella. Wysłuchały go z wielkiem zainteresowaniem starsze uczennice naszego Zakładu.

Dnia 24 listopada odbyła się humorystyczna wieczornica świetlicowa „po niemiecku“.

Dnia 5 grudnia przyszedł „św. Mikołaj“ do małych, grzecznych dzieci Szkoły Ćwiczeń.

Dnia 8 grudnia uczciłyśmy święto Niepokalanej uroczystą akademją, przygotowaną przez Sodalicję. W program wszedł śpiew: „Błękitne rozwińmy sztandary“, referat: „Na 350-tą rocznicę założenia Sodalicji“, śpiew: „Przeczysta Panno“, utwór sceniczny: „Wstęga Królowej“ i „Ave Maria“ — Szuberta, skrzypce z akompanjamentem fortepianu. Na zakończenie do stóp Niepokalanej popłynął hymn sod.: „Królowej Swej ja wierność przysięgałam!“

Dnia 10 grudnia Gmina szkolna urządziła „św. Mikołaja“ w Mikołajowicach, dla dzieci powodzian. Dzieci dostały paczkę z odzieżą, pomoce naukowe i słodycze.

Dnia 20 grudnia był „Opłatek“ dzieci „Szkoły Ćwiczeń“.

Od dnia 22 grudnia do 15 stycznia — ferje świąt Bożego Narodzenia

Od dnia 3 stycznia do 13 stycznia był obóz zimowy, harcerski w Paleśnicy.

Dnia 19 stycznia kurs IV urządził wieczór świetlicowy w stylu krakowskim.

Dnia 23 stycznia Zakład nasz urządził w sali „Gwiazdy“ wieczór regjonalny p. t. „Boże Narodzenie w ziemi krakowskiej“. Program: 1. Słowo wstępne, 2. Chłopcy z gwiazdą, 3. Turoń, 4. Szopka krak., 5. Taniec dzieci — krakowiak. Wieczór był tak piękny, że powtórzyłyśmy go jeszcze pięć razy.

W dniach 25—28 stycznia zwiedził naszą Szkołę Pan Wizytator Horbacki.

Dnia 26 stycznia, w obecności Pana Wizytatora, powtórzyłyśmy jeszcze raz nasz wieczór regjonalny.

Dnia 28 stycznia P. C. K. i harcerki urządziły „Choinkę“ dla najbiedniejszych dzieci Tarnowa. „Choinkę“ zaszczycił swą obecnością Pan Wizytator Horbacki.

Dnia 30 stycznia Zakład przeżył coroczną chwilę „Opłatka" dla uczennic Seminarjum i Gimnazjum.

Dnia 1 lutego złożyłyśmy życzenia P. Prez. Ignacemu Mościckiemu, przed Jego portretem.

Dnia 9 lutego kl. II B gimn. urządziła huculski wieczór świetlicowy.

P. K. d. O. K. co wtorek odbywa swe zbiórki w świetlicy Komendy Koła Lokalnego.

Dnia 12 lutego odbył się egzamin z terenoznastwa i strzelnictwa

Dnia 14 lutego V kurs urządził miły wieczór rozrywkowy.

Dnia 17 lutego, ku uczczeniu 13-tej rocznicy pontyfikatu Ojca św. Piusa XI-go — Papieża misyj, P. D. R. W. urządziło przedstawienie p. t. „Żółta Misjonarka".

Dnia 5 marca kl. II A gimn. przygotowała piękną „świetlicę" góralską.

Dnia 19 marca odbyło się nabożeństwo na intencję Marszałka Józefa Piłsudskiego, którego też uczciłyśmy akademją i upominkiem, w postaci książek dla dzieci powodzian w Mikołajowicach.

Dnia 24 marca wzięłyśmy udział w manifestacji, z powodu uchwalenia nowej konstytucji Państwa.

Dnia 31 marca odprowadziłyśmy na nowy cmentarz koleżankę z IV-go kursu ś. p. Polę Czopównę. W pogrzebie wzięły udział także delegacje innych szkół.

Od dnia 2 do 4 kwietnia odbyły się rekolekcje wielkanocne, pod przewodnictwem Ks. Dra Jana Bochenka, prof. dogmatyki w Seminarjum Duchownem w Tarnowie.

Dnia 15 kwietnia odbyła się szkolna procesja jubileuszowa z powodu 1900-nej rocznicy Odkupienia.

Dnia 16 kwietnia rozpoczęłyśmy ferje wielkanocne, które trwały tylko do dnia 23 kwietnia... To stanowczo za krótko!

Dnia 29 kwietnia odbył się „wieczór grecki", staraniem III Gimnazjum, uczennic Gimn. im. El. Orzeszkowej i naszem.

Druk tego numeru kończy się 30 kwietnia 1935 r.

Dalszy ciąg w roku przyszłym.

Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, ul. Wałowa 4. Telefon 311